

Mariusz Niemycki

DZIEWCZYŃKA
KTÓRA NIE WIEDZIAŁA
KIM JEST



© Copyright by Mariusz Niemycki
Edycja © Copyright by Skrzat, Kraków 2012

Redakcja: Sylwia Chojecka
Korekta: Agnieszka Sabak
Skład: Łukasz Libiszewski
Ilustracje i projekt okładki: Agnieszka Semaniszyn-Konat

ISBN 978-83-7437-837-6

Księgarnia Wydawnictwo Skrzat
Stanisław Porębski
31-202 Kraków, ul. Prądnicka 77
tel. (12) 414 28 51
wydawnictwo@skrzat.com.pl
Odwiedź naszą księgarnię internetową: www.skrzat.com.pl

Krzyczała pełna bólu i gniewu. Jej oczy patrzyły oskarżycielsko.

– Zaufałam ci, a ty mnie zdradziłeś! To wszystko było podstępem! Wszystko!

Trzymający ją gangsterzy mieli stropione miny. Zbierało im się na śmiech, nie wiedzieli jednak, czy wypada się śmiać w takiej sytuacji. Profesor pokazał jej fiolkę z lekarstwem.

– Dostaniesz zastrzyk i wszystko się skończy – powiedział łagodnym głosem. – Spójrz na Dawida, jest wyleczony.

Asystent siedzący przy łóżku nieprzytomnego chłopca przytaknął skwapliwie.

– Będzie dobrze – szepnął.

– Jak mogłeś? – zatkąta. – Jak mogłeś...

Asystent wstał i założył jej knebel. Ucichła. Serce mi się kroilo, ale było za późno. Stało się, zawiodłem. Na całej linii.



Dwadzieścia godzin wcześniej

Ta historia nie powinna była się wydarzyć. A jednak się wydarzyła i zmieniła moje życie. Akurat drzemałem w fotelu, gdy rozległo się energiczne stukanie do drzwi. Przez chwilę nie otwierałem oczu, próbując odgadnąć, kim może być ta niecierpliwa osoba. Jednak hałas stał się zbyt natrączywy, bym mógł się skupić. Dałem za wygraną.

– Bardzo serdecznie i tak dalej – warknąłem.

Stukanie ustało, drzwi skrzyknęły, a potem ktoś westchnął. Wyprostowałem się, ziewnąłem i zamrugałem zaskoczony. W progu biura stała

dziewczynka, na oko dwunastoletnia. Ubrana zwyczajnie, jak to dziewczynka w jej wieku. Dżinsy, czerwony sweterek, czerwone trampki i kolorowe ozdóbki w ciemnych, związanych w kitki włosach.

– No, co tam? – zapytał mało uprzejmie. Brak uprzejmości wynikał z braku wyłtałalności małoletnich klientów.

– Dzień dobry – ukłoniła się niepewnie.

– Dobry – mruknął.

Dziewczynka zerknęła na mnie, uśmiechnęła się, popatrzyła na czarny skórzany fotel, potem na ciężkie stylowe biurko. Wzruszyła ramionami i weszła, zamknąwszy drzwi mocnym machnięciem. Mleczne szybki zadrżały dźwięcznie. Zbyt dźwięcznie. Istniała obawa, że któraś wypadnie.

– Czy to Biuro Detektywistyczne „Buras”?

– Biuro Usług Różnorodnych A Szczególnie Detektywistycznych. Bez „De” na końcu.

– Na tabliczce przy wejściu napisano Biuro Detektywistyczne. Gdzie pan właściwie jest?

– Problemy ze wzrokiem? To nie u mnie, okulista przyjmuje dwie ulice stąd, na Jasnej – po-

informowałem. – Ociemko się nazywa. Doktor Mirosław Ociemko.

Parsknęła śmiechem. Przyznam, że i mnie nieodmiennie bawił dowcip z nazwiskiem znajomego doktora. Zawtórowałem jej jękliwie.

– Cicho bądź – spojrzała z dezaprobatą, kładąc palec na usta. – Proszę pana! – zawołała w stronę szafy. – Co to za ciuciubabka?

Domyśliłem się, o co chodzi, ale skoro „cicho bądź”, to będę.

– Pan się bawi, a ja potrzebuję pomocy – powiedziała z naciskiem na „potrzebuję”.

A może to nie był smutek, tylko niepokój. Mam kłopot z dokładnym rozpoznawaniem ludzkich emocji. Ha, ha, pomyślałby kto, niezły kit. Żaden kit, niestety. Widać jestem nietypowy.

– Dobra, nawijaj, bo nie mam czasu – ponagliłem ją niecierpliwym gestem.

– Słucham?

– Opowiedz o swoim kłopotcie, gdyż nie dysponuję nadmiarem wolnego czasu – przetłumaczyłem, staranie wymawiając słowa. Z tym

brakiem wolnego czasu mocno przesadziłem, ale powinienem chyba udawać zarobionego po pachy. Z przyczyn marketingowych, rzecz jasna.

W oczach nieznajomej najpierw pojawiło się zrozumienie, a potem niedowierzanie. Bezdzwicznie poruszyła ustami.

– Zamurowało, co?

Potwierdziła energicznym ruchem głowy.

– Normalna rzecz – uśmiechnąłem się. O tyle o ile, ma się rozumieć. Kwestia plastyczności twarzy.

– Czyyyy...

– Tak?

– Czy pan jest... psem?

– Owszem – wypiąłem pierś. – Jestem psem i jestem z tego dumny.

– Jakiej rasy?

Pytanie należało do kłopotliwych, ale zbadłem swoje drzewo genealogiczne dokładnie, więc mogłem odpowiedzieć.

– Prawie border collie wielorasowy. Pradziadek ze strony mamci był owczarkiem. Niemieckim.

– Aha. A to wszystko? – zatoczyła ręką. – Pan tak sam...?

– Od jakiegoś czasu owszem. I nie musisz mówić do mnie „pan”, bo nie jestem przecież panem.

Mój pan od kilku dni przebywał w szpitalu. Na wyciągu ortopedycznym, o ile kogoś to interesuje. Po wypadku, o ile interesuje to jeszcze kogoś. Samochodowym. Cóż to był za pościg! Podobno wzór detektywistycznych pościgów. Poezja dynamicznej inwigilacji. I ten zakręt, ech...

Dziewczynka zdjęta ze ściany oprawioną w szkło licencję i szurnęła nią po blacie. Zatrzymałem ramkę jednym kłapnięciem pyska. Delikatnym i precyzyjnym.

– Nieźle – skwitowała. – To twój dyplom?

Nieźle? Spróbowałaby złapać w zęby szkło na tekturze, nie uszkadzając żadnej z warstw. Ani siebie. Otworzyłem szufladę i schowałem licencję. Należała do mojego pana, ale po co to roztrząsać.

– W czym problem? – uniosłem brwi, postanowiwszy przemilczeć to niedelikatne zachowanie.

– Chcę cię wynająć... Buras.

– Nie stać cię – przerwałem, chcąc uniknąć niepotrzebnej dyskusji. – Radzę udać się do szkolnego pedagoga.

Nie interesowały mnie dziecięce problemy, jakieś zgubione zeszyty czy pluszowe misie. Potrzebowałem czegoś konkretnego. Czegoś, co pozwoli mojej, to znaczy mojemu panu, firmie ponownie stanąć na nogi. Rozstawić się w całym kraju. Ba, w całym świecie!

– Pieniądzy mam niewiele – przyznała, wzruszając ramionami. – Ale skoro jesteś psem, to może wystarczą na przykład... kości?

– Kośćmi nie zapłacę czynszu, ogrzewania, telefonu i różnych takich – burknąłem. „Różne takie” to były przypuszczalne koszty leczenia szpitalnego mojego pana, bo chyba szpitale nie są za darmo? – W czym mogę pomóc? – wskazałem łapą wyścietane krzesło stojące naprzeciw biurka.

Dziewczynka usiadła z wyraźną ulgą. Pewnie czuła, że mimo pozornej szorstkości w obyciu jestem przyjaźnie nastawiony.

– Mam na imię Wiktoria...

– Moment! To JA prowadzę przesłuchanie – przysunąłem do siebie laptopa. – Jak masz na imię?

– Wiktoria – powtórzyła speszona.

– Wi-kto-ria – wklepałem w odpowiednią rubrykę, wspomagając się wysuniętym jęzorem. Wyszło mi „Wujoroa”, bo psimi pazurami trudno trafić w odpowiednie klawisze. Później się poprawi. – Nazwisko?

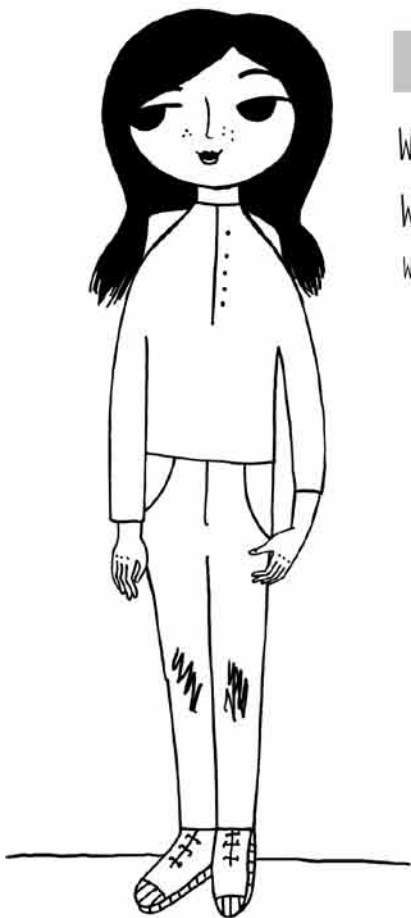
– Żebym to ja wiedziała.

– No dobra. Co się właściwie wydarzyło?

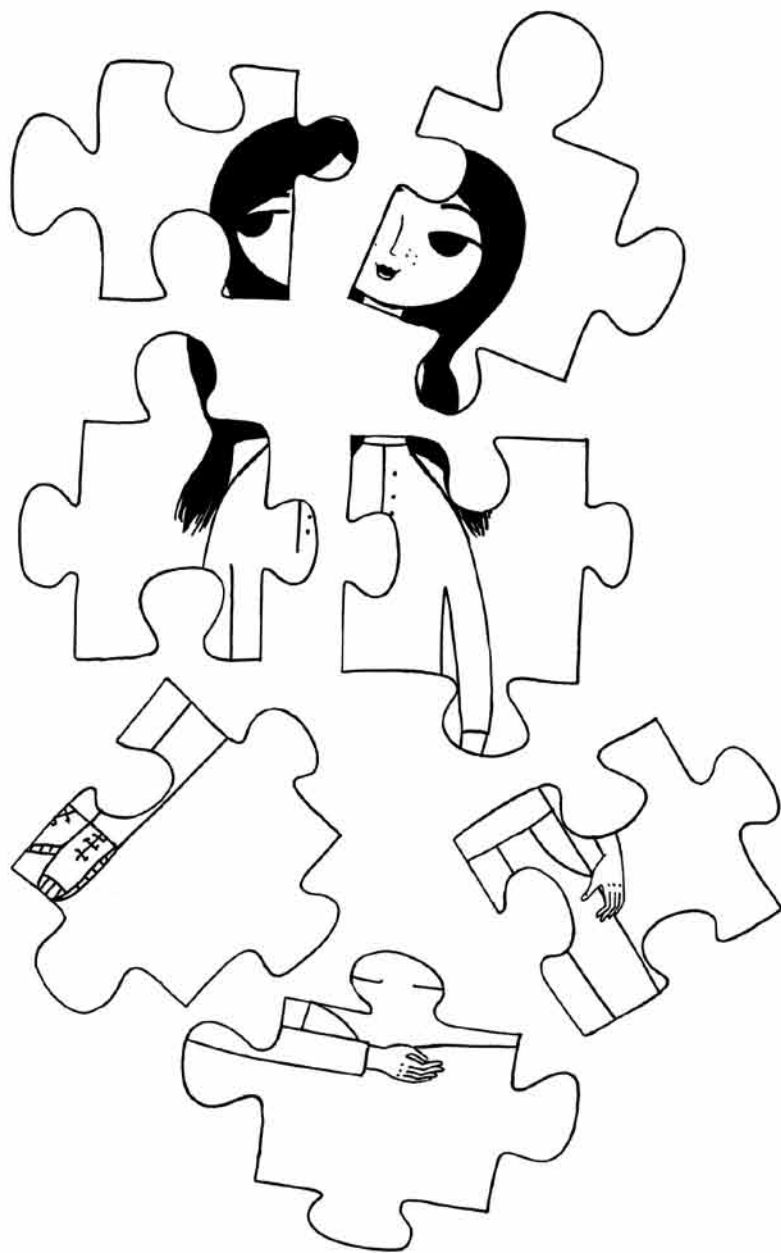
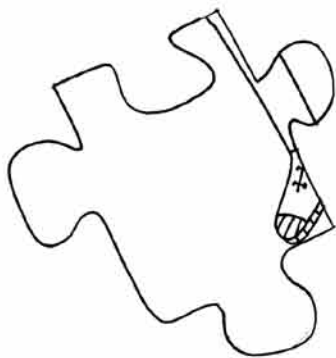
– Przecież mówię – westchnęła po raz kolejny. – Nie wiem, kim jestem.

Odsunąłem laptopa. A to ciekawe. Przyjrzałem się jej dokładniej. Nie miała plecaka, a przecież nie minęło południe, powinna być w szkole. Ubranie nie pierwszej świeżości, zwłaszcza te brudne ślady na kolanach dawały do myślenia. Pociągnąłem nosem. Intrygujący, jakby chemiczny zapach...

– Skąd zatem wiesz, jak masz na imię, hę? – rzuciłem podchwytliwie.



Wiktorija
Wi-KTO-ria ?
Wujoroa
Wiktorija MAJ



Wyjęta z kieszonki swetra identyfikator na agrafce. Było na nim jej zdjęcie i podpis „Wiktorija. MAJ”.

– Czyli masz na nazwisko Maj – wydedukowałem szybko. Zbyt szybko.

– Nie sądzę. Jest napisane inną czcionką i po kropce.

Ależ mi się trafiła mądrała.

– Wiem. Sprawdzam tylko różne opcje – wyszczerzyłem kły. – Wezmę tę sprawę, oczywiście nie za darmo.

– Ale naprawdę mam niewiele pieniędzy – zmartwiła się. – Pięć złotych i trzydzieści groszy. Tyle zdołałam wyciągnąć z kieszeni... Wystarczy?

Nie zapytałem, z czyjej kieszeni zdołała wyciągnąć. Pewnie i tak się dowiem.

– Zapłata to kwestia umowna. Przydałaby mi się asystentka, co ty na to?

Usta Wiktorii rozciągnęły się w szerokim uśmiechu, a ja zrozumiałem, że chyba mam dobry dzień. Pierwszy z najlepszych w mojej detektywistycznej karierze.



2

NIEMIŁE PRZEBUDZENIE BOCIANA

Postanowiłem wyjaśnić zagadkę Wiktorii najszybciej, jak to możliwe. Byłem prawie pewien, że trafiła mi się ofiara porwania. Musiałem sprawdzić jej pamięć. Oczywiście dyskretnie.

– Żeby zostać asystentką detektywa, powinnaś wykazać się spostrzegawczością – zeskoczyłem z fotela. – Weź ten szalik – kiwnąłem łapą na wieszak. – I zawiąż oczy.

Natychmiast zrobiła, co jej kazałem. Jedwabny, czarny szalik mojego pana całkowicie przykrył twarz Wiktorii.

– Co teraz?

– Opisz biuro najdokładniej, jak potrafisz. Nie spiesz się.

SPIS TREŚCI

1. Buras	5
2. Niemile przebudzenie Bociana	15
3. Bratnie dusze	25
4. Pierwsza poważna klientka	35
5. Nie zajmuję się duchami	44
6. Policja też nie wie	54
7. Nie w horrorach rzecz	63
8. Stawka jest wysoka	72
9. Mszycoń	83
10. Pomidor	93
11. Kto szuka, ten błądzi	102
12. Tak trudno się dogadać.	110
13. Eliaz Bomba	119
14. To nie był pościg.	131
15. W podziemiach nie ukrywają się anioły	141
16. Wszystko było podstępem.	150
17. Pies jak papuga	163